Rok 1874. Kraków niedziela 28 czerwca Nr. 145

KRAJ

Dziennik KRAJ wychodzi codzień wieczorem z wyjatkiem niedziel i świąt.
Numer pojedyńczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 5 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwart.	mies.
w Krakowie	12 złr. —	3 złr. —	1 złr.
w Austrji z przesyłką	16 „	4 „	1 „ 40.
w Niemczech	12 tal. —	3 tal. —	1 tal.
we Francji	80 fr. —	20 fr. —	7 fr.
w Serbji, Włoszech, Rumunii i Szwajc.	48 fr. —	12 fr. —	4 fr.
w Turcji	64 „	16 „	6 „
w Belgji	56 „	14 „	5 „

Przedpłatę przyjmuje Administracja dz. Kraj, urzęda pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.
Redakcja, Administracja i Ekspedycja miejscowa w Krakowie ul. Mikołajska l. 435.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Reklamacje nieopieczętowane wolne od opłaty i uwzględnia się je tylko w terminie 8 dni. — Rękopisów nie zwraca się.

Cena ogłoszeń (inseratów).
w pierwszém umieszczeniu wiersz . . 8 cnt.
w każdém następném umeszcz. wiersz 5 „
Stempel od każdorazowego umieszcz. 30 „
Ogłoszenia przyjmuje administracja i ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: M. Dworski. Skład papieru Ż. J. Wywiałkowskiego, handel Wierzuchowskiego.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia. W Krakowie: Marjan Dworski. — **W Wiedniu:** Hasenstein & Vogler, Fleischmarkt 10, Ecke Akademiestrasse. — Rudolf Mosse, Seilerstätte Nr. 2. — Filip Löb, biuro anonsów, Wolzeile Nr. 2.— **W Pradze:** Ferdinandsstrasse Nr. 38. — **W Berlinie, Monachjum, Zürichu i St. Gallen:** Rudolf Mosse München. — **W Hamburgu, Frankfurcie** nad **Menem, Berlinie Lipsku, Bazylei, Zürichu, St Gallen, Genewie** i **Sztutgardzie:** Hassenstein & Vogler.

Ogłoszenie przedpłaty na „Kraj“.

Od dnia 1go lipca *Kraj* wychodzić będzie codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych w *formacie powiększonym.*

Cena prenumeraty:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie.
W Krakowie	15	4	1 zła. 50
W Austrji z przesełką pocztową	19	5	1 zła. 80

Przegląd polityczny.

W ostatnich czasach błąkała się po dziennikach niemieckich wiadomość, że administrator biskupstwa w Fuldzie, Hahne, wystąpić ma z wnioskami ugodowemi na konferencji biskupów w témże mieście odbyć się mającéj. Otóż *Kölnische Volksztg,* bardzo dobrze zawsze poinformowana w sprawach ultramontanów, twierdzi, że p. Hahne zanadto dobrym jest katolikiem, ażeby wobec pretensji rządu niemieckiego w sprawach kościelnych choćby na krok tylko miał ustąpić i nie przeniósł raczéj więzienia nad ustępstwo.

Obecnie nie ma więc nadziei żadnéj jakiegokolwiek pojednania w Niemczech w sprawach kościelnych, a *Germania* już przed kilkoma dniami twierdziła z ironją, że ultramontanie chętnie zastanowią walkę, jeżeli rząd ustawę kościelną odwoła.

Jutro odbyć się ma w Paryżu wielki przegląd wojska, na którym będzie całe zgromadzenie narodowe. Krąży oraz pogłoska, że legitymiści zaprosili na ten dzień Chamborda.

Dnia 25go b. m. miał zgromadzenie związek katolików londyński. Stowarzyszenie to pod przewodnictwem Norfolka postawiło sobie jako główny cel restytucję władzy świeckiéj papieża. Postanowiono daléj wejść w stosunki z katolikami Europy i podług możności wspierać się.

KWESTJA
prawno-polityczna dalmacka
czyli:
Kwestja stosunku prawności Kroacji i Slawonji do Dalmacji.

(Dokończenie.)

Po ugodzie roku 1868 kroacko-węgierskiéj, już z obu stron rdzennie i na drodze legalnéj wzięto się do stawiania odpowiednich kroków w celu przeprowadzenia reorganizacji cywilnéj Pogranicza wojskowego.

Wiadomo, że to zadanie nie było tak łatwém do rozwiązania, jakby się zdawało, bo tu wpływy wojskowe sięgające aż po najwyższe sfery, tradycje austrjackie wiążące przeszłość utworzenia instytucji wojskowéj na pograniczu Turcji z prawem centralnéj władzy wojskowéj, utwierdzoném przez fakta historyczne (że ofiarami li austrjackiemi utworzyć zdołano taki przyrząd wojskowy ku obronie państwa całego), stanęły naprzeciw żądaniom niejako osobistym Węgrów i Kroatów, i mogło się wydawać, że rzecz się zakończy jakimści połowicznym kompromisem na korzyść wojskowéj centralnéj władzy.

Tu pokazało się znowu, że połączenie sił i wpływów mężów stanu i opinji publicznéj w Węgrzech i Kroacji skłoniły koronę do sankcjonowania praw w zupełności zmieniających stosunek wojskowy Pogranicza wojskowego według przedstawień i uchwał reprezentacji krajów węgierskich.

Organa centralistyczne wiedeńskie niemal przez cały rok przeciw t. z. pretensjonalności Węgrów i Kroatów, zniszczeniu tego owocu kultury niemieckiéj występując, żadnego wpływu nie wywarły.

Trzeba jednak odnośnie do téj sprawy i do pertraktacyj zawiłych, prowadzonych z reprezentantami „wojskowości“ zaznaczyć to, iż Węgrzy okazali wiele taktu i zmysłu politycznego przez postanowienie: by nie dotykać równocześnie kwestji drugiéj — to jest sprawy kroacko-dalmackiej.

Kroaci opierali się — w skutek rozszerzonéj w ich kraju agitacji ludowéj — przez niejaki czas rozdzieleniu tych dwóch postulatów. Nie mogli jednak dla słabości sił dłużéj obstawać przy swém założeniu i połączeni z Węgrami solidarnie doczekali się spełnienia życzeń kraju, od kilkudziesięciu lat objawianych: by ich bracia „umundurowani“ zostali z nimi połączeni węzłem wspólnéj organizacji cywilnéj.

Przed załatwieniem kwestji powyższéj i późniéj rozpoczęły się w różnych formach, a mianowicie parlamentarnéj, rozprawy wyświecające „meritum“ sprawy: przyłączenie Dalmacji do krajów korony węgierskiej, czyli bezpośrednio do Kroacji i Slawonji.

Że dotąd nie stawiano dalszych kroków politycznych, to pochodzi z różnych przyczyn, które nie pozwalają wywierać presji na centralistów lub przyspieszać rozwiązanie — w duchu węgierskiéj polityki -— téj sprawy.

Między powodami, które Węgrom i Kroatom nie pozwalają podnieść w sejmach tę sprawę, najgłówniejszy jest ten, że politykę dziś podporządkować trzeba względom ekonomicznym i finansowym, a w Węgrzech wiedzą dobrze, że w razie przyłączenia Dalmacji, trzebaby na koszta administracji i inne potrzeby kraju tak ubogiego, jak Dalmacja, zaciągnąć pożyczkę.

Mieszkańcy zaś Dalmacji narodowości sławiańskiéj przeważną (bo $^4/_5$) część ludności stanowiący — choć życzą sobie przyłączenia kraju swego do Kroacji, wolą czekać, dopóki nie zostaną wybudowane koleje żelazne i przeprowadzoném zostanie uregulowanie rzek, szczególnie Narenty, kosztem i kredytem Przedlitawji.

Ale co do zasadniczego pojęcia rzeczy, to Węgrzy wraz z Kroatami z jednéj a centraliści niemieccy z drugiéj strony są zdania przeciwnego.

Pierwsi są przekonania, że korona węgierska ma prawo rewindykować tę część Dalmacji, która już w 11tym wieku należała do Węgier i graniczy z Kroacją.

Drudzy nie myślą, jak wszędzie, wypuścić z rąk takiego kraju, który dostarcza materjał centralistyczny do rady państwa i który należy faktycznie do ustroju przedlitawskiego.

Różnica jednak w tém, że po tamtéj stronie Litawy w téj sprawie nie ma różnicy zdań, jeźli chodzi o połączenie z Kroacją, Slawonją, Dalmacji, a w Przedlitawji tylko jednéj partji centralistycznéj zależy na utrzymaniu *status quo.*

Ważną jest kwestja: jak monarcha, który jako król węgierski ma wyłącznie niemal prawo rozstrzygnięcia „sporu“, który ma prawno-polityczną i państwową podstawę od czasu zaprowadzenia „dualizmu“, rozstrzygnie w téj sprawie, kiedy przyjdzie na porządek dzienny.

Że prędzéj czy późniéj kwestja, którą Węgrzy (jak wyżéj powiedziano) odłączyli od sprawy „Pogranicza“ by tę jednę ważniejszą gruntownie załatwić — to bynajmniéj nie świadczy o zaniechaniu z tamtéj strony Litawji projektów prawno-politycznéj natury na Dalmację.

Jeźli w ugodowych z r. 1867 aktach Węgrzy zawarowali sobie prawo dopomnienia się w swoim czasie o przyłączenie jednéj części składowéj trójjednego królestwa: Slawonji, Kroacji i Dalmacji, a odnośnie złączenia Dalmacji z krajami korony ś. Szczepana, to z drugiéj strony Kroaci wyrobili sobie przy ułożeniu punktów ugodowych z Węgrami w r. 1868 pewną gwarancję: iż u góry w danym razie nie będzie Kroacja uważaną za indywidualność polityczną — już stanowczo zaokrągloną terrytorjalnie.

Wszystkie różnorodne objawy, co jeszcze w sejmie peszteńskim i zagrzebskim w sprawie powyższéj wychodziły na wierzch, nie znaczą tyle, ile takie zaznaczenie politycznéj natury tego stosunku Kroacji do Dalmacji, które znajdujemy w dwóch dokumentach określających ugodę Węgrów z Kroatami.

Pobożni parafijanie.
(Z francuzkiego.)

(Dokończenie.)

Już od lat dziesięciu szkoła braci nauki chrześcijańskiéj zostawała pod kierunkiem ukochanego brata Serapjona, wysłużonego nauczyciela, prawdziwie godnego i téj posady i zaufania rodzin. Brat Serapjon dobiegał czwartego krzyżyka; był wysokiego wzrostu, okazały; jego dobra wesoła mina, otwarte oko i lśniące zęby odrazu robiły na wszystkich korzystne wrażenie. W rzeczy saméj kochany brat mógł uchodzić za wzór zdrowia, tuszy i szczeréj żywości i niczém nie przypominał owego typu posępnéj hipokryzji, właściwego braciom ignorantystom. Bardzo popularny, pomimo swojéj sukienki, brat Serapjon był szczególnym ulubieńcem dzieci w Carindol, które są zresztą najobrzydliwszymi w świecie swawolnikami. Nic mu się oprzeć nie mogło: najzatwardzialszy próżniak, najniepoprawniejszy psotnik, najupartszy kozieł — wszyscy jakby cudem jakim słuchali go od słowa.

Brat Serapjon dobrze wiedział, jak ich zażyć, i umiał doskonale zaszczepić w nich chęć poprawy, za jego to świetnych rządów szkoła elementarna świecka bezpłatna, zdobycz roku 1830, musiała nędznie zamknąć swoje drzwi dla braku uczniów.

Znaném jest ubogie życie ignorantystów; małe stowarzyszenie, rządzone przez brata Serpjona, składało się z tuzina braci, prawie wyłącznie synów wieśniaczych, bardzo mało okrzesanych, ale z tęgim apetytem, którzy ledwie mogli się utrzymać ze szczupłéj pensji, wyznaczonéj przez radę municypalną. Bieliznę skromnego stowarzyszenia od niepamiętnych czasów prała i prasowała po zniżonéj cenie matka Dolozan, sześćdziesięcioletnia dewotka wdowa z pięciu córkami, z których tylko najstarsza znalazła męża dla swoich pięknych oczu. Po śmierci matki, siostry Dolozan wspólnie trzymały pralnię pod kierunkiem Katarzyny, drugiéj siostry z kolei urodzenia.

Obecnie Katarzyna miała około lat trzydziestu. Była to wspaniała dziéwka, dobrze zbudowana, która niewątpliwie tylko z musu chodziła w świętym czepku swojéj patronki. Jak wszystkie prawie dziewczęta w Carindol, Katarzyna była ładna, nawet bardzo ładna, chociaż piękności raczéj pociągającéj niż prawidłowéj, miała cudny włos kruczy i dwoje oczu, stworzonych na zgubę jéj duszy. Rozumie się, że za przykładem matki śliczna dziewucha odnosiła dwa razy na miesiąc bieliznę ukochanym braciom; ale tu właśnie czyhał na nią szatan. Biedny brat Serapjon nie mógł długo wytrzymywać bezkarnie spojrzenia tych wielkich powłoczystych oczu, co tyle zdawały się obiecywać. Uśpione serce zadrgało pod sukienką zakonną; dawny człowiek obudził się w nim z nieposkromioną gwałtownością, a pożar stał się wkrótce tak silnym, że bądź co bądź należało coś poświęcić na pastwę płomieni.

Brat Serapjon był człowiekiem uczciwym: pewnego dnia, pomodliwszy się z całego serca dla wyjednania pomocy boskiéj, poszedł śmiało do mera i szczerze wyznał mu swój zamiar zrzucenia habitu, a ożenienia się z Katarzyną. Mer, ogromnie zdziwiony, naturalnie czynił mu wszelkie przełożenia i zachęcał do gruntownego namysłu.

— Nie, panie merze — odrzekł brat Serapjon z wielką stanowczością — nie mam nad czém się namyślać, daję słowo, nawet nie powinienem się wahać. Już nie mogę być dobrym zakonnikiem, ale mogę jeszcze być dobrym mężem i ojcem rodziny. Nosiłem uczciwie moją sukienkę aż do lat czterdziestu; czyż nie lepiéj zrzucić ją aniżeli zbrukać?

Trudno było odpowiedzieć na argumenta tak nieodbite. Więc téż mer pomyślał tylko o możliwém złagodzeniu zgorszenia, jakie krok podobny musiał niechybnie wywołać w mieście takiém, jak Carindol. Ułożono, że brat Serapjon będzie pełnić swoje obowiązki aż do przyszłych wakacji, zachowując w tym czasie jak największą ostrożność. Ze swéj strony mer zobowiązał się poprzeć go całym swoim wpływem u arcybiskupa.

Dzięki téj życzliwéj interwencji, sprawa poszła dość prędko i w najgłębszéj tajemnicy, kanonicznie uwolniony w Rzymie od ślubów, brat Serapjon ze zwykłą uroczystością rozdał uczniom nagrody, wieczorem tegoż dnia czule uścisnął swoich spółbraci, złożył swą władzę w ręce brata Sulpicjusza i ku zdumieniu całego miasta ukazał się na niedzielném kazaniu w sukniach świeckich. Można sobie wyobrazić, czy pobożni obywatele puścili płazem to zrzucenie kaptura mniszego. Powstał ogólny krzyk, hałas, zdziwienie połączone ze wściekłością, słowem skandal nie do opisania. Piąty wikary ledwie nie zemdlał, usłyszawszy zapowiedź o małżeństwie p. Jana Piotra Carbonela, byłego brata Serapjona z panną Marją Katarzyną Dolozan. Pobożny zaś laik, prawie tyle wzruszony, co jego szwagierka, zapomniał rozdać po sumie chleb poświęcony: te słowa wszystko tłomaczą.

Ma się rozumieć, że spora część tych przekleństw i gniewów spadła także na Katarzynę. Jako kongreganistka miała ona prawo wziąć ślub przed ołtarzem Matki Boskiéj — przywilej, o który córy Carindol'skie są wielce zazdrosne; i to właśnie najwięcéj drażniło surową prezydentkę.

— Spodziewam się — powtarzała wszędzie — że ta nieszczęsna nie odważy się uklęknąć przed naszym ołtarzem ze swoim odszczepieńcem! Nasze kwiaty, nasze świece, nasze kobierce dla téj ślicznéj pary! Nie! nie! sto razy nie! Byłaby to profanacja kaplicy! Któżby potém chciał w niéj ślub brać? Ach! jak słusznie powiedziano, że nie należy sądzić człowieka z miny! Ta Katarzyna! Zdawało się, że możnaby jéj dać komunję bez spowiedzi, zamrużywszy oczy, — a teraz do-

Jeden z nich ma tytuł:

Artykuł prawny XXX z r. 1868 obejmujący szczegółowe punkta konwencji między Węgrami i Kroatami, przez którą zrównane zostały prawno-polityczne kwestje między Węgrami a Kroacją, Slawonją i Dalmacją.

Ten artykuł znaczy w Węgrzech tyle co u nas np. patenta lutowe 1861 r. które kazano wraz z dyplomem 1860 r. zachować w archiwach sejmów austr. kraju, i to prawo obustronnie obowiązujące jest i w Węgrzech i w Kroacji dokumentem prawomocnym i jak mówią Niemcy *in artikulirt*.

Drugi prawny artykuł dotyczy organizacji kroacko-słoweńsko dalmackiego rządu autonomicznego z siedzibą: Zagrzebia. W tym organizacyjnym statucie jest, jako najwyższa władza organizacyjna nazwana: Rząd król. kroacki słoweński dalmacki krajowy.

Ale w pierwszym dokumencie jako sankcjowane (artykuł prawny XXX z r. 1848) pod dniem 17 listopada 1860 r. sankcjonowanem zostało, jest w § 665 powiedziano.

Na podstawie poprzedniego § (65) uznają kontrahenci jako terytorjalne ujście Kroacji, Slawonji i Dalmacji te obwody i kraje.

1° Oprócz fiume miasta portowego i terytorjum do tego miasta należącego, które posiadłości oddawna są własnością korony węgierskiéj, jako *separatum regni coronae ad nexum corpus*, reszta należy do Kroacji co ma nazwę komitatu fiumeńskiego. 2° Komitat zagrzebski. 3° Komitat warasdzyński i jeszcze kilka komitatów wymienionych, z których siódmy syrmijski jest ostatnim. Potem następuje wyliczenie pułków pogranicznych, które po ich rozwiązaniu złączone być mają (a dziś już są pod wspólnym krajowym rządem) z Kroacją, z których 1 pułk ma nazwę pułk Likanów (Liccaner Guvm.-Regiment, a ostatni 11 Peterwardeiner.

Potém w tym paragrafie na końcu stoi: w końcu teraźniejsza Dalmacja (endlich das gegenwärtige Dalmatien), a paragraf poprzedni 65, na który się odwołuje jak wyżéj w motywach swych 566 tak brzmi: Węgry uznają terytorjalną całość Kroacji i Slawonji, przyrzekając, że będą iść ręka w rękę z Kroacją w sprawie uzupełnienia trójednego królestwa przez połączenie Dalmacji.

Tak samo obiecują wspólnie z Kroacją dobijać się o wydzielenie części kroackich Pogranicza i złączenia tych pułków i terrytorjów z Kroacją. A jak Węgry dotąd się starali o przemienienie całego wojskowego Pogranicza i złączenia go z Kroacją, tak też uznają za swój obowiązek na podstawie prawnéj węgierskiéj korony świętego Szczepana domagać się reinkorporacji Dalmacji do krajów węgierskich, a właściwie żądać faktycznéj anneksji tego kraju z Kroacją.

Rozumie się samo przez się, żeto nie mogłoby być przeciw woli Dalmacji wprowadzone w życie. Na tém się kończy wywód odnośny do sprawy, która w zarodzie ziarno politycznéj niezgody przedstawia i która może być załatwioną choćby w czasie wznowienia ugody austro-węgierskiéj przez powołanie czynników bezpośrednio-interesowanych i otrzymać sankcję monarchy niezależną od większości parlamentarnéj Przedlitawji.

Wiedeń 25 czerwca. ω

Korespondencje „Kraju".

Wiedeń 26 czerwca.

F. W. X. Konstanty przybywa dziś do Wiednia na czele deputacji rycerzy orderu św. Jerzego, by złożyć cesarzowi Franciszkowi Józefowi życzenia w 25 letnią rocznicę otrzymania rzeczonego orderu. Uroczystości dworskie rozpoczną się podobno już jutro a deputacja cara znajdzie świetne u dworu przyjęcie.

Przykre to wspomnienia, które wskrzesi w piersiach monarchy narzucony mu przez Moskwę obchód 25letniego jubileuszu uzyskania orderu św. Jerzego. *Timeo Danaos et dona ferentes* — mógłby wyrzec cesarz Franciszek Józef wśród ceremonjału mającego uświetnić obchód zbliżającego się jubileuszu. Było to w miesiącu kwietniu roku 1849, gdy edyktem debreczyńskim ogłoszono młodego monarchę za pozbawionego korony św. Szczepana. Rewolucja coraz groźniejsze poczynała przybierać rozmiary a zniewolony niepowodzeniami swéj armji musiał szukać młody monarcha pomocy u ościennego dworu. W 200,000 żołnierza wkroczył ks. Paszkiewicz przez Galicją do Węgier a w połączeniu z armją austrjacką, operującą pod dowództwem Haynau'a, udało się po zajęciu ważniejszych miejsc warownych przytłumić bohaterskie powstanie. Z końcem czerwca zdobyły wojska austrjackie Żychomierz, przy któréj to sposobności miał złożyć cesarz Franciszek Józef dowody niepospolitéj odwagi. W uznaniu tego otrzymał on wówczas od cara Mikołaja order św. Jerzego. Jest to — jak wiadomo — najwyższa odznaka a car Mikołaj cenił nawet tak wysoko tenże order, iż odznaczył nim oprócz cesarza austrjackiego jedynie ks. Paszkiewicza i marszałka Radeckiego.

Od tego czasu minęło lat 25 a w chwili gdy Węgrzy przodują w dowodach lojalności dla domu Habsburgów i były powstaniec z roku 1849 skazany *in contumaciam* na karę śmierci stoi u steru zagranicznéj polityki monarchji, narzuca Moskwa królowi węgierskiemu obchód pamiątki ujarzmienia narodu przemocą moskiewskiego oręża, obchód, który dla cesarza austrjackiego będzie wszystkiem raczéj, tylko nie jubileuszem.

Jak donoszą weźmie również hr. Andrassy — i to nawet w mundurze jenerała Honwedów — udział w zbliżających się uroczystościach. Jako minister spraw zagranicznych i domu cesarskiego jest on do tego zmuszonym. Na każdy sposób będzie to dla hr. Andrassy'ego dość oryginalny obchód. *Tempora mutantur*.

Jak wiadomo — otwartym zostanie z zbliżającem się półroczem zimowém roku 1874 na 1875 nowy uniwersytet w Zagrzebiu oczywiście z kroackim językiem wykładowym. Dotychczas istniała tamże jedynie akademja prawnicza. Nowy uniwersytet składać się będzie z trzech wydziałów tj. wydziału teologicznego, prawniczego i filozoficznego. Stworzyszenie uczącéj się młodzieży chorwackiéj na wszechnicy tutejszéj „Velebit" uchwaliło na jedném z ostatnich swych zgromadzeń uczcić otwarcie nowo założon uniwersytet uroczystym obchodem i zaprosić do udziału w tymże młodzież akademicką wszystkich narodowości słowiańskich. Obchód ten odbędzie się w październiku. Nie wątpię iż młodzież polska weźmie w nim udział i wyśle w październiku swych reprezentantów do Zagrzebia.

Francja.

W ostatniéj kronice politycznéj *Revue des Deux Mondes* tak pisze o obecném położeniu parlamentarnem:

„Przymierze prawego środka z lewym, które ma być magnesem przyciągającym inne frakcje umiarkowane prawicy i lewicy, i zawiązkiem nowéj większości parlamentarnéj, to przymierze naturalne byłoby najkorzystniejszém dla Francji; oczywistem jest atoli, że chcąc się zbliżyć i czując patrjotyczną potrzebę przymierza, nie należy budzić rozterek i podejrzeń które bardziéj niż polityka rozdzielają stronnictwa i ludzi. Skoro chcecie układać się, trzeba robić wzajemne ustępstwa, żeby społem dzieło poważne przedsięwziąć. Znakomici mężowie prawego i lewego środka mają dość rozumu aby nie wiedzieli, że dziś już bawić się w komedję nie wypada. Na nic się nie zda patrzyć na siebie z nieufnością, i ułożywszy program platoniczny, spoczywać po téj pracy herkulesowéj. — Widzicie sami, powiadają w obozie prawego środka, zrobiliśmy wszelkie możliwe ustępstwa; ale cóż kiedy lewy środek nie chce ich przyjąć, bo jest przykuty do radykalizmu, od którego odczepić się nie może. Niech najprzód zerwie z lewicą, a potem zobaczymy; teraz zaś nie możemy być w towarzystwie z radykalistami! — Nie możecie zaprzeczyć, odpowiadają z obozu lewego środka, że gotowi jesteśmy na wszystko, że przyjmujemy wszelkie warunki rzeczypospolitéj najbardziéj zachowawczéj. To prawy środek nie chce z nami się połączyć, bo nie może się rozstać ze swymi przyjaciółmi prawicy legitymistowskiéj i monarchicznéj. Niech prawy środek zerwie najprzód z prawicą, a potem wszystko się ułoży. — W tem jest cała kwestja. Czy lewy środek ma iść do prawego, lub też prawy do lewego? Tak wszystko kręci się w kółku przedłużając rozmowę ciekawszą może niż stanowczą. Czas już żeby przywódcy stronictw wyszli z tego kółka, i poważnie, szczerze, otwarcie, bez wstecznéj myśli porozumieli się z sobą.

W gruncie rzeczy, co jest powodem rozterek między dwoma środkami, a nawet między wielu ludźmi umiarkowanymi prawicy i lewicy? Dla jednych i dla drugich jest oczywistém, że monarchja tradycyjna nie da się przywrócić; jedni i drudzy nie chcą zaś dopuścić przywrócenia cesarstwa; jedni i drudzy wiedzą w końcu, że rzeczpospolita istnieje, że marszałek Mac-Mahon mianowany został prezydentem siedmioletnim, i że tę nominację jednomyślnie wszyscy dziś przyjmują; nakoniec jedni i drudzy przyznają, że nie można zostawić Francji w tymczasowości bez końca i bez rękojmi. W tych punktach zasadniczych zgadzają się ludzie umiarkowani prawicy i lewicy. Dla czegóż więc nie chcą się porozumieć o utrwalenie teraźniejszego stanu rzeczy przez prawa konstytucyjne, którym przymierze wszystkich opinji umiarkowanych, naturalnie nadałoby charakter zachowawczy? Po co te subtelności ograniczania rzeczypospolitéj do siedmiolecia Mac-Mahona, lub organizowania rzeczypospolitéj z możnością jéj uchylenia po upływie władzy marszałka? Rzeczpospolita utrzyma się lub zniknie za lat siedm, według tego czy da Francji rząd dobry lub zły, pokój i porządek lub zamęt: jestto oczywiste. Teraz zaś chodzi nadewszystko o to, żeby prawy i lewy środek zabrały się pospołu do roboty, gdyż ich przymierze jest najlepszą rękojmią skutecznéj i opiekuńczéj organizacji konstytucyjnéj. Ci co chcą wszystko robić na pewne, zarzucają, że to przymierze nie będzie miało dostatecznéj większości. Zapewne, jest bardzo prawdopodobném, że go nie poprą legitymiści, bonapartyści i cząstka radykalistów. Wszystkie jednak inne opinje polityczne nie omieszkają się połączyć, gdy mężowie tacy jak Dufaure, Audiffret-Pasquier, Decazes, Goulard, Buffet i Perier zaproponują politykę poważną, mogącą kilka lat pokoju zapewnić naszéj nieszczęśliwéj ojczyźnie. Zgromadzenie ma stanowczy powód przyjąć taką propozycję, gdyż w razie odmowy rozwiązanie izby

---

pióro pokazała, co umie! Nie trzeba być prorokiem, żeby przepowiedzieć, co wyjdzie z tego szkaradnego małżeństwa! A ksiądz proboszcz jeszcze pomaga panu merowi w tak pięknéj sprawie! To jest hańba!

— Ale droga pani — wtrącił Paweł — czyliż ksiądz proboszcz może inaczéj postąpić? Skoro p. Carbonel załatwił sprawę w Rzymie, możnaż mu odmówić ślubnego błogosławieństwa? Chciałażbyś pani, aby ta biedna Katarzyna poprzestała na ślubie cywilnym?

— Ta biedna Katarzyna! — powtórzyła prezydentka z gwałtownością — pan litujesz się nad nią, co? A któż jéj kazał, proszę, kłaść palce pomiędzy drzwi? Gdy jéj tak szalenie chciało się męża, czyliż nie mogła znaleźć co lepszego niż ten renegat? Gdyby tylko za dwa ljardy miała dumy, nie podałaby siebie w taką niesławę! Jest to hańba, powtarzam, hańba! hańba!

— Przecież — znowu odezwał się Paweł — jeżeli ona kocha...

— Jakto? jeżeli kocha! piękna racja! Jeżeli kocha! A cóż mi do tego, czy ona kocha, czy nie? Widzę tylko skandal okropny, do którego dała powód. Z jakiém ona czołem śmie ukazać się na ulicy? Ach, gdybym ja znaczyła coś w społeczeństwie, za niebym miała i dwór rzymski i dyspensę arcybiskupa! Po prostu zamknęłabym przed tą dziewką drzwi kościoła i kazałabym jéj wziąć ślub u Michała Wintraz!...

Pomimo przesądne swoje wychowanie Blanka obruszyła się na taką niesprawiedliwość.

— O! moja ciociu! — zawołała — jak możesz to mówić?

— Masz tobie! I ty jeszcze! Tak jest, mówię, co myślę, i nikt mi nie zabroni mówić, rozumiesz!... Niech idą do Michała Wintraz odszczepieńcy! bo tego tylko są warci!

Ponieważ niektórzy z naszych czytelników po raz pierwszy słyszą to nazwisko, powiedzmy zatém nawiasem, że Michał Wintraz jest ni mniéj ni więcéj tylko prorokiem Eljaszem we własnéj osobie, co umyślnie zstąpił z nieba, żeby zapowiedzieć blizkie królestwo Ducha Świętego. Ten zwiastun czyniący cuda, a mianowicie przemieniający w prawdziwą krew wino, którego podczas swojéj mszy używa, nie wiadomo dlaczego założył w Carindol swoją główną kwaterę. Carindol ma ten zaszczyt, że posiada kościół, księdza i dwóch djakonów. Msza odprawianą bywa w sypialni pewnego kupca i każdy może z kielicha napić się prawdziwéj krwi Zbawiciela. Łatwo sobie wyobrazić, w jakiém poszanowaniu mają tę mszę i tych ludzi dewotki wszelkiego gatunku.

Awantura brata Serapjona poprzedziła o kilka dni tylko sławną przechadzkę Pawła z księdzem Taberlet. Trzeba było co najmniéj nawrócenia takiéj doniosłości, żeby się pocieszyły dusze pobożne tak dotkliwie ugodzone w samo serce. Odkupienie Pawła równoważyło zresztą stratę ukochanego brata. Na niego też zwróconą była uwaga wszystkich pobożnych.

Paweł znał brata Serapjona tylko z widzenia, spotykając go czasem na ulicy, na czele swych uczniów. Nigdy nie nadarzała mu się sposobność poznania go bliżéj, wreszcie nie było powodu, dla którego by ci ludzie weszli ze sobą w stosunki. Pomimo to jednak Paweł uczuł żywe spółczucie dla tego zacnego człowieka. Śmiała uczciwość, któréj on dał dowód, ślepy gniew, na jaki zasłużył swém piękném postępowaniem, jego prawość, jego cierpienia miłosne — wszystko przemawiało za tym rozbitkiem w wielkiéj burzy, za tym kozłem ofiarnym nieprawości, którego ścigała nieubłagana zawziętość.

Pewnego ranku przy śniadaniu, p. Faravel tryumfująco oświadczył, że ślub Carbonela poszedł w nieskończoną odwłokę, gdyż przyszli małżonkowie nie mogli w całem mieście znaleźć świadków, prawem przepisanych.

Tu Paweł nie wytrzymał, tracąc zwykłe swoje umiarkowanie, zawołał:

— Jak to! cieszysz się z tego mój wuju! Czy podobna? Całe miasto sprzysięgło się przeciwko jednemu nieszczęśliwemu! ale to okropnie! Przysięgam, że mocno żałuję, iż nie znam p. Carbonela, bo ja nie byłbym odmowił i przynajmniéj oszczędziłbym mu wstydu.

— Służyłbyś mu za świadka? Ty! — wybełkotał p. Faravel, nie wierząc własnym uszom, — żartujesz, sądzę?

— Mówię wcale bez żartu, wujaszku.

— A więc jest to wielkie szczęście dla nas, że go nie znasz! nie nabawisz nas kłopotu!

— Przeciwnie: czyliż koniecznie trzeba znać ludzi, żeby im zrobić przysługę? Idę natychmiast do p. Carbonela oświadczyć, że może mną rozrządzać.

Paweł wstał i wyszedł, zostawiwszy po sobie niewymowne osłupienie. P. Faravel dusił się i nie mógł zmówić modlitwy po jedzeniu; z kolei bledniał i zieleniał, usta trzepały coś niezrozumiale, a drżące ręce nie potrafiły należycie złożyć serwety. Blanka była mocno zaniepokojona. W głębi serca pochwalała krok Pawła i wspaniałomyślnie brała w nim udział; lecz skoro do obaw, odgadywała niezawodnym instynktem, że coś ważnego zajść miało, i że od tego coś może zależał spokój całego jéj życia. Pobiegła do kościoła i w ciemnym kącie kaplicy, poświęconéj duszom czyszcowym, modliła się ze zwykłą żarliwością za Pawła, za brata Serapjona, za Katarzynę, za siebie samą, wzywając pomocy, któréj tylko z nieba się spodziewała.

Nie kusimy się o to, aby odmalować zdumienie całego miasta w skutek przerażającéj wiadomości. Jakto! nawrócony świadkiem renegata! i to jeszcze świadkiem dobrowolnym! Czy to być mogło? Cóż tedy znaczyły owe piękne pozory, tak misternie uszykowane ku większemu dusz zbudowaniu? Więc ten paryżanin zażartował sobie z ludzi, a jego nawrócenie było tylko komedją?

Nowa wszczęła się burza, gdy się dowiedziano o nazwiskach innych świad-

jest nieuniknione, świadcząc wobec kraju o niemocy stronnictw umiarkowanych, i wydając Francję na pastwę gwałtowności stronnictw krańcowych. Ta straszna perspektywa powinna być najskuteczniejszym bodźcem do wytrwania w przedsięwzięciu, którego powodzenie tylko wytrwałość zapewnić może.

Kronika potoczna i rozmaitości.

Kraków, 27 czerwca.

Aleksander hr. Branicki, otrzymał prawo obywatelstwa austrjackiego i przyjęty został do gminy miasta Krakowa.

Wczoraj po południu pławił stangret hr. Mieroszewskiego w Wiśle przy ujściu Rudawy dwa konie, a zapuściwszy się za daleko wpadł w głębinę i tonął; został jednak ocalony wraz z końmi przez strażnika miejskiego Teodora Wrońskiego.

Wczoraj po południu powstał z niewiadoméj przyczyny pożar w Balicach pod Krakowem i zniszczył 6 domów i 2 stajnie. Bydło zostało uratowane. Z Krakowa przybyła w pomoc jedna sikawka z oddziałem straży pożarnéj.

W nocy 25 b. m. włamali się nieznajomi dotąd złodzieje do pomieszkania gospodarza Stanisława Jagły w Zabierzowie pod Krakowem i skradli korale wartości 80 zła. a oprócz tego wszystko co się tylko unieść dało; nawet różne pokwitowania, kontrakty i t. p. Szkoda wynosi 220 zła.

Program VIII walnego zgromadzenia tow. pedagogicznego w Przemyślu:

Dnia 17 lipca 1874 r. o godz. 8 rano: nabożeństwo obrz. łac. i grec.

O godz. 9 pierwsze posiedzenie: 1. Zagajenie przez prezesa. 2. Sprawozdanie z czynności zarządu głównego za rok ubiegły; referent: sekretarz zarządu głównego. 3. Sprawozdanie z funduszów zarządu głównego; referent: skarbnik zarządu głównego. 4. Wybór komisji lustracyjnéj do funduszów zarządu głównego. 5. Wybór komisji lustracyjnéj dla wydawnictwa *Szkoły* za r. 1874. 6. Odczyt dyr. Ant. Łuczkiewicza: „O początkowem nauczaniu.“

O godz. 3 po południu *a)* posiedzenie sekcyjne dla szkół ludowych:

P. Jan Różałowski przeprowadzi praktyczną lekcją równocześnie z uczniami 3-ch z języka polskiego (czytanie, rozbiór rzeczowy, sprawozdanie ustne i piśmienne, pisownia, gramatyka, deklamacja urozmaicona śpiewem i rysunkiem).

O godz. 4 zgromadzenie porozumie się:

1. W jakim zakresie uczyć należy gramatyki w szkole ludowéj? Ref.: dr. Łuczkiewicz. 2. O ile i jak urządzać należy wycieczki z uczniami? Referent: J. Batycki. 3. Co zgromadzenie uczynić zamyśla wobec braku planu naukowego dla szkół ludowych? Referent: L. Dziedzicki. 4. Czy zgromadzenie uważa za korzystne zaprowadzenie książeczek, w którychby postęp ucznia co tygodnia zapisywano? Referent: Ł. Źwierkowski. 5. Czy zgromadzenie uważa za korzystne, aby dozwolono i tym nauczycielom, którzy nie są na konferencją krajową powołani, brać udział w jéj dyskusjach (bez głosu stanowczego). Referent: J. Booss.

W tymże czasie (o godz. 3 po południu) *b)* posiedzenie sekcyjne dla szkół średnich:

Zgromadzenie porozumie się w sprawie nauki języka niemieckiego w naszych szkołach średnich, a mianowicie: 1. Jaki cel powinna mieć nauka języka niemieckiego w szkole średniéj? 2. W jaki sposób możnaby przysporzyć fachowych nauczycieli języka niemieckiego naszym szkołom średnim? 3. Jakiéj najskuteczniéj metody używać należy w udzielaniu języka niemieckiego w naszych szkołach średnich? 4. Czyli obecne podręczniki, używane w naszych szkołach średnich, odpowiadają potrzebie, a jeśli nie, jak powinny być ułożone? Referent: dr. A. Zgórski.

O godz. 6 wieczorem:

Wnioski zarządu głównego: *a)* Wystósowanie petycji do wys. sejmu o dodanie do art. 4 statutu organizacyjnego dla rady szkolnéj krajowéj ustępu 9-go: „i z 4-ch reprezentantów stanu nauczycielskiego, a mianowicie 2-ch wybieralnych przez nauczycieli ludowych, jeden przez profesorów i nauczycieli szkół realnych, jeden przez profesorów i nauczycieli gimnazjalnych“; referent: T. Romanowicz. *b)* Wystósowanie petycji do wys. sejmu o opuszczenie § 16 ustawy o nadzorach szkolnych (ustęp o Radach szkolnych miejscowych); referent: dr. Z. Samolewicz. *c)* Wystósowanie prośby do wys. rady szkolnéj kraj. o zaprowadzenie jawnych tablic kwalifikacyjnych; referent: dyrektor J. Booss. *d)* Uchwalenie rezolucji; aby na posady urzędników konceptowych w biurach wys. rady szkolnéj krajowéj powoływano nauczycieli; referent: dr. Alfred Zgórski. *e)* Zamianować pięciu członków honorowych tow. pedagogicznego; referent: dr. T. Gerstmann.

Dnia 18 lipca drugie posiedzenie o godz. 8 rano:

1. Odczytanie protokółu z pierwszego posiedzenia. 2. Odczyt pani Stefanji Wechslerowéj: „O ogródkach fröblowskich“. 3. Wybór prezesa i wiceprezesa. 4. Sprawozdanie komisji lustracyjnéj. 5. Wybór 8 (względnie 9) członków zarządu głównego.

O godz. 11 rano: 6. P. Maksymiljan Kawczyński mówić będzie: „Towarz. pedagogiczne wobec konferencji okręgowych i krajowéj.“ 7. Wnioski zarządów oddziałowych. 8. Wnioski członków. 9. Odczytanie protokółu z drugiego posiedzenia.

O godz. 3 wspólny objad. Wieczorem teatr.

Dnia 19 lipca wycieczka do Krasiczyna.

Lwów, dnia 19 czerwca 1874 r.

Zarząd główny tow. pedagogicznego:
Zygm. Sawczyński, prezes.
Dr. *Alfred Zgórski*, sekretarz.

Członkowie tow. pedagogicznego otrzymają za okazaniem karty uczestnictwa 50% zniżenia ceny jazdy II lub III klasą przy pociągach zwyczajnych na wszystkich kolejach w Galicji, Szląsku i Bukowinie; w Przemyślu zaś za opłaceniem 1 zła. bilety na mieszkanie i 2 objady.

Radca wyższego sądu lwowskiego Issecześkul, powołany został na pół roku do najwyższego trybunału sprawiedliwości w Wiedniu.

Na fundusz imienia Seweryna Goszczyńskiego (przeznaczony dla weteranów literatury), złożył w administracji *Gaz. Nar.* 100 zła. Wład. hr. Tarnowski.

Sąd kraj. lwowski ogłasza, iż z rejestru wymazano firmę: „Towarzystwo akcyjne fabryki papieru w Czerlanach,“ a wpisano natomiast: „Towarzystwo akcyjne fabryki papieru w Czerlanach w likwidacji.“

W Stanisławowie wpisał sąd obw. do rejestru firmę: „Wzajemne stowarzyszenie spożywczo produkcyjne *Ul* z ograniczoną poręką.“ Zawiązek powyższego stowarzyszenia datuje się jeszcze od jesieni z. r. Trudności w ułożeniu statutów odpowiednio do nowéj ustawy państwowéj z dnia 9 kwietnia 1873 r., ich uchwalenie, wybór zarządu i protokołowanie firmy wpłynęło na zwłokę. Dziś już to wszystko dopełnionem zostało, i zarząd towarzystwa właśnie zajmuje się założeniem ksiąg rachunkowych odpowiednio do ustawy handlowéj i zaopatruje się w marki metalowe bite zamiast papierowych. Na udziały i wpisowe wpłynęło dotąd przeszło 1000 zła. i niebawem ma nastąpić zlanie się dawnego towarzystwa spożywczego z powyższem nowem stowarzyszeniem.

Hasło.

W Rzeszowie skradziono tymi dniami pewnemu kapitanowi pułku piechoty l. 40 (Rupprecht) z pomieszkania w koszarach, jedną obligację publicznego długu (Papierrente) na 1000 zła., dwie koszyckie obligacje indemnizacyjne po 1000 zła. z kuponami, jednę obligację indemnizacyjną temeszwarską na 1000 zła. z kuponem, jeden los loterji państwowéj z 1860 r. na 100 zła. z kuponami, jeden los turecki z kuponami. Prokuratorja państwa aresztowała, jako podejrzanego, pewnego żydka, jednak papierów nie znaleziono.

Dozorca przy budowie kolei Leluchów-Tarnów, Cyprjan Józef Erspamer z włoskiego Tyrolu pochodzący, zuikł tymi dniami z Grybowa, sprzeniewierzywszy kwotę 350 złał. Jest wysoki, ma włosy blond i kędzierzawe, wąsy rudawe, mówi po włosku i łamanym językiem niemieckim.

Instrukcja. — *Tr. Ztg.* opowiada: Pewna nerwowa, wiecznie chora dama, wybierała się do wód emskich, przedtem jednak zażądała od swego lekarza domowego, ażeby listownie poinformował dokładnie co do jéj słabości lekarza w Ems. Przy wyjeździe lekarz ów czyniąc zadość życzeniu pacjentki, wręczył jéj list do kolegi u wód, z zapewnieniem, że szczegółowo opisał w nim stan jéj szacownego zdrowia. — W drodze jednak nasza wiecznie chora nie mogła się oprzeć pokusie, ażeby dowiedzieć się właściwéj przyczyny swéj domniemanéj choroby, złamała więc pieczęć i przeczytała list. Zawierał on co następuje: „Kochany panie kolego! posyłam ci żeńskiego pawjana z wszelkiemi przywarami téj rasy. Będzie ona dręczyć pana śmiertelnie, trzymaj się więc hardo. Obdarzona jest zdrowiem nosorożca, ale oddać jéj trzeba tę sprawiedliwość, że dość ma pieniędzy, ażeby się bawić w chorą. Odwagi kochany panie kolego!“ Towarzyszka ciekawéj choréj, ujrzawszy wyraz jéj twarzy po przeczytaniu tego listu, miała omdleć z przerażenia.

G. L.

Wystawa tow. przyjaciół sztuk pięknych w pałacu biskupim przy ulicy Franciszkańskiéj otwarta codziennie od godz. 11 do 4, prócz poniedziałku. Wstęp w niedzielę 15 centów, w dni powszednie 30 centów.

Spostrzeżenia meteorologiczne. — Dnia 26 czerwca pogoda; termometr od 8.0 doszedł do 23.20 R. Barometr z małym bardzo ruchem; rano o 6 dnia 23 stan jego był 328.85, termometru 10.2 R. Wiatr północno wschodni.

HOTEL DREZDEŃSKI. *Przyjechali:* Ant. Sieciński inż., Olimpja Mulewicz ob., z Częstochowy; Ant. Czarkowski zastępca insp. szkół ze Lwowa; Joanna Romaszkan ob. z Popielnik; Ant. Godziński akad., Marja Niepokolczycka z córką wł. d., z Kongresówski; Marja Żbikalska ob. z Galicji; Roman Krzysztofowicz z żoną wł. d. z Bukowiny; Emilja Krzysztofowicz wł. d. z Załusza; Ant. Biernacki z familją z Podola; Ign. Czerkawski c. k. kom. pow. z Biały; Józef Czerkawski urz. z Rohatyna.

HOTEL POLSKI pod BIAŁYM ORŁEM. *Przyjechali:* Hip. Wasilewski oficjal. z Olkusza; Gustaw Kozierowski wł. d. z Biesna; Wand. Wyganowski z Miechowa; Józef Kamiński ob. z Gorzkowa; Helena Modzelewska wł. d. z Galicji; Konstancja Połubieńska wł. d. z Litwy; Ludw. Stefański ob., Achilles Alskuski obyw., z Królestwa; Aniela Konaszewska ob. z Kamieńca; Izabella Horodyńska z siostrą wł. d. z Podola.

Wiadomości urzędowe.

— Prezydent c. k. dyrekcji skarbowéj we Lwowie, mianował przy c. k. prokuratorji skarbowéj we Lwowie adjunktami: dr. Wład. Bodyńskiego, koncepistę dyrekcji funduszu religijnego g. o. w Czerniowcach; Djonizego Kułaczkowskiego i dr. Feliksa Górskiego koncepistów przy prokuratorji, dr. Aug. Balasitsa koncepistę c. k. kraj. dyrekcji skarbowéj; koncepistami w X klasie rangi: dr. Fryd. Ruebenbauera i dr. Romualda Schuberta koncepistów prokuratorji skarbowéj.

Wyciąg z dziennika urzędowego *Gazety Lwowskiéj* z dnia 20 czerwca:

Edykta. Dla Grzegorza Jenderkowskiego, z powodu wniesionego przeciw niemu pozwu, naznaczony został kuratorem dr. Wajgart z zastępstwem dr. Baumfelda.—Dla Andrz. Owczarskiego i Józefa Markiewicza, naznaczony został kuratorem dr. Klemens Kostheim z zastępstwem dr. Fechtdegen (w Rzeszowie).—Dla Józefa Aksamita naznaczony kuratorem dr. Pietrzycki z zastępstwem dr. Ringelheima (Tarnów).— Dla Samuela Reichman naznaczony kuratorem p. Henryk Martini w Lutowiskach. — Na Karola Serfer uzyskano wyrok zapłaty wekslu, który doręczono kuratorowi dr. Budzynowskiemu (Sambor). — Wykreślenie prawa dożywotniego używania Rozalji Ryba z $^1/_4$ części realności pod l. $406^4/_4$ we Lwowie.— Dla p. St. Bobakowskiego naznaczony kuratorem dr. Jarosz z zastępstwem dr. Bersona (Nowy Sącz). — Domowi handlowemu Halpern i Palester wolny zarząd majątku zwrócony.

Licytacje. Realność pod l. 64-55 w Oświęcimie.—Realność pod l. 42 w Białokiernicy.—Realność pod l. 78 w Pławce.

Konkursa. Stypendjum o rocznych 480 zła. fundacji ks. Leona Sapiehy.—Posada rządowa inżyniera z płacą 1000 zła.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Dochody c. k. kolei Karola Ludwika wynosiły: od dnia 1 stycznia do dnia 13 czerwca 1873 r. 3,840,268 zła. 83 c., od dnia 14—20 czerwca t. r. 261,684 zła. 46 cent.; razem 4,101,953 zła. 29 c. Od dnia 1 stycznia do 13 czerwca 1874 r.: 5,741,817 zła. 15 ct., do dnia 14—20 czerwca t. r. 306,985 zła. 68 c.; razem 6,048,820 zła. 83 c.

Dnia 1 lipca b. r., o godz. 10 rano odbędzie się w obecności komisji ustanowionéj z rady państwa dla kontroli długów państwa w przeznaczonéj do losowań sali zabudowania bankowego, 40-ste losowanie serji pożyczki loteryjnéj z r. 1854.

Telegramy „Kraju“

Fulda 26go czerwca. Dzisiaj nastąpiło zamknięcie konferencji, poczém udali się wszyscy biskupi na modlitwę do grobu św. Bonifacego. Spodziewają się zbiorowego listu pasterskiego. Podczas bytności biskupów nie było żadnych demonstracyj ze strony klerykalnéj. Zachowanie się publiczności wobec biskupów było widocznie chłodniejsze niż dawniéj.

Kursa. — Wiedeń 27 czerwca godz. 2.10.— Akcje kredytowe 221.75.—Londyn —.—.— Srebro 105.75. — Dukat —.—. — Lombardy 140.—. — Losy z 1864 r. 133.—.— Akcje franko-austr. 52.50. — Napoleony —.—. — Akcje kolei Karola Ludwika 259.—. —Akcje kolei lwow. czern. 144.—. —Akcje kolei półn. wschodniéj 120.50.— Akcje banku związkow. 6.50. — Oblig. indemn. gal. 79.50. — Akcje banku wied. dla obrotu 84.50.— Akcje anglo banku 139.—.—Akcje kolei rząd. 326.—. — Kolei siedmiogrodz. —.—. — Kolei Rudolfa 159.50. —Tramway 149.—.—Banku budowy 60.50. — Akcje kolei wschodniéj 52.—. — Akcje banku anglo-węg. 31.—. — Akcje kolei zjedn. 100.—.—Losy tureckie 47.25. — Losy premj. węg. 80.75.—Akcje kolei bogumińskiéj 141.50. — Akcje kolei ces. Elżbiety 209.—.— Akcje kolei półn. zachodn. 182 25.— Akcje franco-hungaria 70.50. — Ogólny bank austr. 47.50. Uspcsobienie giełdy: stałe.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Gralichowski.

Z powodu święta uroczystego dziennik jutro nie wyjdzie.

---

ków. Była to obrzydliwość nad obrzydliwościami i brakowało już tylko ognia siarczystego z nieba. Niestety! nieuniknął i Carindol, podobnie jak Rzym, nowożytnéj powodzi wolnomyślności. Carindol ma swoich filozofów, swoich szyderców, swoich księżożerców, łakomych na skandale i zawsze nadstawiających ucha, zawsze coś wietrzących. Wprawdzie jest ich niewielu, ale w Carindol, jako też wszędzie zastępują ilość śmiałą, a wiadomo, że ci ludzie przed niczem się nie cofają. Sposobność spłatania figla bigotom była zbyt ponętna, iżby nasi wolni myśliciele mieli ją pominąć. Za przykładem znaczniejsi z pomiędzy nich, z doktorem Clausade na czele stanęli do usług p. Carbonela.

Ten doktor Clausade, prawdziwy raróg w oczach kongreganistów, farmazon, republikanin, nawet socjalista, był w owym czasie lekarzem bez wielkiéj praktyki, mówił pięknie i śmiało, posiadał wielce ujmującą powierzchowność i zawsze był gotów narobić hałasu. Wielu żegnało się, wymawiając jego przeklęte nazwisko. W koło niego kupili się trzej lub czterej panowie wyjęzyczeni, nadzieja stanu adwokackiego, przyszła chluba miasta, nieprzejednani nieprzyjaciele zbutwiałego społeczeństwa, politycy wysłużeni, surowi reformatorowie, gotowi przy pierwszéj sposobności zaprowadzić swoje porządki. O rozczarowanie! o wstydzie! z takimi więc ludźmi miał się Paweł zbratać! miał publicznie ukazać się w ich towarzystwie! łączył się z nimi aby podnieść rękawicę którą całe miasto ze słuszną pogardą rzuciło w bezwstydną twarz byłego mnicha! Tym razem panna Brygita rozzłoszczona uwzięła się na Blankę.

— To darmo, darmo — powtarzała — nie przekonasz mnie; gdybyś chciała, twój Paryżanin nie byłby się uparł narobić nam wstydu! Ale oczywiście pani boi się wyrządzić mu przykrość! Człowiek tak dystyngowany czyliż może się mylić? Wszystko, co mówi, co robi p. Paweł nie jestże dla pani wcieloną doskonałością? Dobrze ja to widzę i nie od dziś dnia dopiero spostrzegam w tobie coraz większą oziębłość do służby bożéj.

Ostre te wymówki ciągle ponawiane z lada powodu, sprawiały Blance prawdziwą męczarnię. O rozbrojeniu strasznéj prezydentki nie można było myśleć, Blanka znała ją oddawna, więc nawet się o to nie kusiła. Od nieszczęsnego wypadku z bratem Serapjonem żyła w bezustannéj trwodze, wystawiona na nieubłagane śledztwo zawziętości, czujniejszéj niż kiedykolwiek i drżała o swoją tajemnicę, któréj chowanie stawało się coraz trudniejszém. W nieomylném jasnowidzeniu serca przepełnionego miłością, doskonale pojmowała że dawniejsza harmonja została zepsuta i nie da się przywrócić, że cień dobroczynny, co aż dotąd zasłaniał ją przed cudzą ciekawością, wcześniéj czy późniéj będzie niechybnie usunięty. A wtedy co? Czy Paweł długo wytrzyma to życie szkaradne, co go niewątpliwie oczekuje, złożone z dokuczania, szpiegostwa i zasadzek? Czy nie uczuje rychło wstrętu do małego miasteczka i nie powróci po prostu do Paryża? Cóż ona wtedy pocznie sama, w okropném swojém wdowieństwie?

(Dalszy ciąg w dodatku.)

Kurs papierów i pieniędzy.

KRAKOW, 27 czerwca.	płacą Zła.	c.	żądają Zła.	c.
5% Obligacje indemn. galicyjskie	79	75	81	75
4% Listy zastawne galicyjskie	73	25	75	25
5% Listy zastawne galicyjskie	83	25	84	75
4% Listy zastawne polskie serja I.	92	50	94	50
4% Listy zastawne polskie serja II.	91	50	94	50
5% Listy zastawne polskie nowe	91	—	93	—
4% Listy likwidacyjne polskie	76	50	78	25
6% Listy zastawne banku hip. gal.	85	75	87	75
6% Listy zastawne banku włościań.	—	—	94	50
Galic. zakładu kredyt. ziemskiego:				
$5^1/_2$% Listy zast. 36-letnie srebrem.	—	—	—	—
6% Listy zast. 36-letnie banknot.	—	—	—	—
6% „ „ 1[illegible]tnie „	—	—	—	—
Akcje kolei warszawsko-wiedeńskiéj.	—	—	92	50
„ „ galic. Karola Ludwika	255	50	259	50
„ „ lwowsko-czern.-jaskiéj	143	50	147	50
„ banku dla han. i przem. 80 zła.	—	—	—	—
Galic. banku hipotecz. „ 200 „	—	—	—	—
Losy krakowskie na 20 zła.	—	—	21	—
„ premjowe węgierskie	77	—	80	—
„ 3% tureckie 400 franków	46	25	49	25
„ miasta Stanisławowa	—	—	—	—
Srebro nowe austrjackie	105	—	107	—
Ruble papierowe rossyjskie	154	25	155	75
Talary pruskie	164	50	166	25
Dukat obraczkowy	5	27	5	40
20-frankówka	8	92	9	05

WIEDEN, 26 czerwca.	płacą Zła.	c.	żądają Zła.	c.
Renta austrjacka 5%	69	35	69	45
„ „ w srebrze 5%	74	60	74	70

Losy:	płacą Zła.	c.	żądają Zła.	c.
Z roku 1839 całe za 100 zła.	256	—	260	—
„ 1839 ⅕ „ 100 „	219	—	222	—
4% rząd. z r. 1854 na 250 „	100	—	100	50
5% „ „ 1860 całe „ 500 zła.	109	30	109	60
5% „ „ 1860 ⅕ „ 100 „	110	50	111	—
Rządowe „ 1864 za 100 zła.	132	75	133	25
Kredytowe 1860 r. „ 100 zł. m. k.	126	—	127	—
Krakowskie „ 20 zła.	19	50	20	50

Akcje bankowe i kolejowe:	płacą Zła.	c.	żądają Zła.	c.
Anglo-austrjackie za 120 zła.	137	25	137	75
Boden-Credit austrjac. „ 80 „	—	—	—	—
Franco austrjackie „ 80 „	28	50	28	75
„ węgierskie „ 80 „	65	25	65	50
Nationalbank	992	—	994	—
Unionbank za 200 zła.	99	75	100	25
Arcyksięcia Albrechta 200 zła.	120	50	121	—
Dniestrzanska 200 „ „	529	—	531	—
Eperies-Tarnow 200 „	105	—	110	—
Ferdinand Nordbahn 1000 zł. m. k.	2098		2103	
Gal. Karl Ludwig 210 zła. sr.	258	75	259	25
Kaschau Oderberg 200 zł. m. k.	141	—	142	—
Lwow. Czern. Jassy 200 „	145	50	146	50
Rudolfbahn 200 „ sr.	159	—	160	—
Staatsbahn (500 fr.) 200 zł. m. k.	326	50	327	50
„ II emisji 200 „	140	50	141	—
Südbahn (Lombard.) 800 „	138	50	138	50
Węg. gal. I. Łupk. 200 „ sr.	124	—	125	—
„ Nordostbahn 200 „	119	—	120	—
„ Ostbahn (500 fr.) 200 „	52	—	53	—

Listy zastawne:	płacą Zła.	c.	żądają Zła.	c.
Allg. oest. Bd. Kr. los. 5% zła. sr.	95	—	95	50
„ „ 33 lat los 5% w.	84	—	85	—
„ „ gm. 40 „	—	—	—	—
Galic. Banku Hyp. 6% w. a.	86	50	86	75
„ Banku Włośc. 6% „ „	94	25	94	75
Nationalbank 5% m. k.	—	—	95	—
„ „ 5% w. a.	—	—	—	—

Obligi pierwszeństwa:	płacą Zła.	c.	żądają Zła.	c.
Arcyks. Albrechta 100 w. a.	76	75	77	—
Dniestrzańskie 5% „ „	93	—	94	—
Gal. Kar. Lud. 5% „ „	108	—	—	—
„ II. em. 5% „	105	—	106	—
„ 1871 III. 5% „	104	50	—	—
Lwów.-Czern.-Jassy:				
„ I 1865 5% sr w. a.	77	90	—	—
„ II 1867 5% „ „ „	87	50	—	—
„ III 1868 5% „ „ „	82	—	82	50
„ IV 1872 5% „ „ „	78	—	—	—
Węg.-galic. Łupkow. 5% „ „ „	78	75	79	25
„ Nordostbh. 300 5% „ „ „	69	60	69	90
„ Ostbahn 300 5% „ „ „	65	40	65	60

WARSZAWA, 25 czerwca.	Rrs.	k.	Rsr.	k.
Listy zastawne serji 1. 4%	93	90	94	20
„ „ „ 2. 4%	92	85	93	15
kupon ubiegły	—	57	—	—
„ nowe 5%	92	10	92	40
kupon ubiegły	78	20	78	50
„ likwidacyjne 4%	77	70	78	—
kupon ubiegły	—	81	—	—

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych.	Pociąg pospiesz. wieczór g. m.	Pociąg osobowy przedpoł. g. m.	Pociąg mięszany wieczór g. m.
do Lwowa (przy.	5.57	w. 9.45	r. 10.50
z Krakowa (odch.	9.35	11.13	10.25
z Tarnowa (przy.	11.22	1.28	1.10
z Tarnowa (odch.	11.27	1.34	1.17
z Rzeszowa (przy.	n. 1.18	4.10	3.53
z Rzeszowa (odch.	„ 1.23	4.18	4. 8
z Przemyśla (przy.	r. 3.24	w. 6.39	r. 6.54
z Przemyśla (odch.	„ 3.30	w. 6.54	„ 7. 8
		prz. poł.	w nocy
z Krakowa (odch.	—	11.30	11.—
do Wieliczki (przy.	—	12.10	11.39
		rano	wieczór
z Wieliczki (odch.	—	r. 6.19	7.40
do Krakowa (przy.	—	„ 6.54	8.15
ze Lwowa do Krakowa (o.	11.28	„ 5. 5	w. 5. 5
		poc. mie.	—
z Wiednia do Krak. (od.	r. 10.30	r. 8.—	pp. 4.45
dto pociąg miesz.	—	w. 8.30	„ 5.—
z Wiednia do Krak. (prz.	w. 8.30	w. 9.26	r. 10.58
dto pociąg mięsz.	—	—	p. 12.—
z Krakowa do Wied. (od.	r. 7.30	r. 5.46	pp. 3.39
dto pociąg mięsz.	—	—	„ 10.10
	po poł.	wieczór	rano
z Krakowa do Wied. (prz.	5.20	7.20	4. 3
dto pociąg mięsz.	—	r. 4.54	r. 4.18
z Krak. do Warsza. (od.	r. 8.—	pp. 3.30	—
z Krak. do Wrocła. (od.	r. 5.46	r. 8.—	—

Ruch pociągów odbywa się na kolei Karola Ludwika według zegaru lwowsk., który idzie o 16 m. pierwéj; zaś na kolei półn. Ferdynanda według zegaru prags., idącego o 12 m. późniéj od krakowskiego.

W drukarni „Kraju“ (Zwierzyniec Nr. 24.) pod zarządem St. Gralichowskiego.

Dodatek do Nr. 145 dziennika „KRAJ“.

W wigilję fatalnego ślubu nim Paweł wyszedł z domu, żeby się udać do notarjusza Faucillon, u którego należało kontrakt podpisać, wstąpił na chwilę do salonu, aby obaczyć się z Blanką. Zastał ją samą przy oknie, jakiémś szyciem zajętą i tak zatopioną w bolesnych myślach że nie słyszała jego kroków. Jéj wielka bladość uderzyła Pawła, który przez pewien czas przypatrywał się w milczeniu. Mocno zaniepokojony usiadł przy niéj i zapytał ją łagodnie z braterskiém naleganiem.

— Nic mi nie jest, mój przyjacielu — rzekła — przysięgam, że nic, ale.... mamże ci wyznać? obawiam się! Czego? sama nie wiem. Jestem w trwodze.... czuję ściśnienie serca. Zdaje się, że grozi mi nieszczęście.

— Co za dziwactwo! i zkądże takie myśli?

— Nie wiem; napróżno je odganiam, ciągle wracają, a za każdym razem straszniejsze.

— Droga Blanko! uspokój się, proszę! Zaczekaj tu na mnie; ja prędko wrócę; zabawimy się muzyką, zagramy co z Glucka, wiesz, że serca nic tak nie utula jak ta muzyka patetyczna.

— Idź Pawle i wracaj prędko!

Paweł wyszedł nie oglądając się, gdyż obawiał się zbyt żywego wzruszenia. Ze swéj strony Blanka udała się do ś. Zygfryda, swojéj ucieczki w trudnych okolicznościach. Klęcząc na zimnéj tafli, w ciemnym kącie, z sercem ściśnioném okrutną trwogą, modliła się długo ze łzami do boskiego pocieszyciela wszystkich strapionych. Już noc zaczynała zapadać, a Blanka jeszcze się modliła z mocném zaufaniem, że Bóg raczej cud uczyni, aniżeli opuści ją w jéj smutku.

Panna Brygita, która co wieczór obchodziła kościoły przed ostatnim Anioł Pański, zastała ją klęczącą czyli raczéj leżącą w nieruchoméj postawie.

Dziwiąc się, że nie otrzymuje odpowiedzi na kilkakrotne wołania, prezydentka zbliżyła się do Blanki i dość gwałtownie porwała ją za ramię.

— Hola! co to znaczy? Jesteś może w zachwyceniu, co? No, no, obudź się! i wracaj co prędzéj do domu. Muszą tam na ciebie czekać z kolacją!

W ten gruby sposób przywołana do rzeczywistości, Blanka podniosła się w milczeniu: klęczała tak długo, że ciało jéj całkiem zdrętwiało. Chwiejąc się i opierając o filary, nieprzytomna, przeszła obok kropielnicy i nie wzięła wody święconéj do przeżegnania się.

IX.

Carindol długo zachowa okropną pamięć ślubu brata Serapjona. Możemy bez przesady powiedzieć, że już od świtu tego dnia nieszczęsnego całe miasto było na nogach. Zawieszono wszelką pracę, jak w dzień największéj uroczystości. Każdy, jedną myślą zajęty, myślał tylko o sposobach zadośćuczynienia swojéj ciekawości i bądź co bądź chciał oglądać bezprzykładne widowisko, i to oglądać najbliżéj.

Więc też bardzo wcześnie przed oznaczoną godziną ogromny tłum gromadził się koło ratusza i chodził po placu, a łatwo się domyśleć, jakiemi jędrnemi popisywał się konceptami! Bez ustanku krzyczały dziewczęta, uszczypane w ciżbie, ulicznicy częstowali pięścią sąsiadów, szturchano się po grubijańsku, klęto, bluźniono, wrzeszczano. We wszystkich oknach, wychodzących na plac rynkowy, roili się ludzie, jak w dzień tracenia winowajcy; urwisze właziii na latarnie gazowe, lub tworzyli żywe girlandy w koło fontan. Nawet na dachach było pełno ciekawych.

Niepodobna byłoby się pomylić: ogromna większość tego tłumu zadyszanego, namiętnego, chciwego wrażeń, okazywała się srodze nieprzyjazną przyszłym małżonkom. Wszystko, co bliższy lub dalszy związek miało z jakąkolwiek kongregacją, penitenci wszystkich barw zbiegli się nasamprzód, zapaleni, gniewni, jak gdyby dla pomszczenia osobistéj urazy. Drwal Santis odznaczał się gwałtownością, a tragarz Caritoux ryczał jak istne zwierzę dzikie. Kobiety bardzo liczne, były niemniéj rozwścieklone i łączyły swoje przeraźliwe krzyki do dzikich wrzasków mężczyzn.

W miarę oczekiwania rosło rozdrażnienie niecierpliwego motłochu. Opowiadano sobie niestworzone rzeczy o państwu młodych, a wszelkiéj niedorzeczności natychmiast dawano wiarę. Szczęściem od czasu do czasu jakiś wypadek zabawny odwracał chwilowo uwagę ruchliwego tłumu. Już to ulicznik jaki, poślizgnąwszy się, ze szczytu fontanny spadł w wodę i mimowoli skąpał się po uszy wśród powszechnych oklasków, już znowu dokazywał cudów młody Cadet-Rasclet, nieustraszony gimnastyk, który nie wiedzieć jakim sposobem wspiął się na balkon merostwa i najspokojniéj magał koziołki na balaskach, z ciałem zawieszoném w powietrzu.

Około godziny dziewiątej ukazał się mer. Ze szmerem rozstąpiła się przed nim fala żyjąca. Był to człowiek podeszłego wieku, ale jeszcze bardzo czerstwy i wielce poważany. Jako były pułkownik od piechoty, mer zachował poniekąd ruchy wojskowe, a gest porywczy i ton rozkazujący dobrze przystawał do jego białych wąsów.

Na widok ogromnego zbiegowiska ludu, który od czasu do czasu jakiémś drganiem dotknięty, poruszał się nakształt fali, mer zmarszczył swoje siwe brwi i obejrzał się dokoła zwolna, zimno, jak człowiek, co czeka burzy i bada widnokrąg. Nie wachając się i ani minuty nie tracąc, kazał uprzedzić kapitana żandarmów, który już od rana był w pogotowiu ze swymi ludźmi. Tymczasem rozpoczęły się na nowo krzyki, miauczenie, szczekanie, gwizdanie, a Cadet-Rasclet, zachęcony oklaskami, wysadzał się na najśmielsze sztuki łamane ku większéj radości widzów.

Wtém cały tłum gwałtownie się cofnął i niejedna pierś strzaskała się o filary sklepów wśród krzyków dzikszych, niż kiedykolwiek. Przybywał nareszcie omnibus Hotelu Wschodniego, wiozący narzeczonych, i nie bez trudności zajechał przed ganek ratusza. Zdawało się przez chwilę, że nikt z niego nie wysiędzie, tak gwałtownie zaczęto się tłoczyć naprzód. Jednakże sierżanci miejscy pod rozkazami komisarza policji zdołali zrobić miejsce wolne koło drzwi i utrzymać na wodzy największych zapaleńców, poczém ukazała się panna Katarzyna Dolozan w towarzystwie staruszka krewnego, który sam tylko z całéj rodziny chciał jéj asystować.

Katarzyna była w białéj sukni, w wieńcu z kwiatów pomarańczowych, blada jak trup i raczéj podobna do ofiary, jak do narzeczonéj. Drżąca, pomięszana, nie śmiała podnieść oczu na ten tłum pełen nienawiści i czuła, że ze strachu uginały się jéj kolana.

Gdy mer, zbliżywszy się, podał jéj rękę, aby pomódz wysiąść, przebiegł szmer od końca do końca placu, jednakże szacunek odniósł tym razem zwycięztwo; lecz gdy z kolei ukazał się biedny p. Carbonel, wyleciał odrazu z sześciu tysięcy piersi krzyk wściekły i po trzykroć w złowrogi powitał go sposób. Wszystkie przekleństwa, obelgi i złorzeczenia, jakie tylko zawiera mowa południowéj Francji, zlały się na głowę nieszczęśliwego. Żadne pióro nie byłoby w stanie oddać, nawet przekręcając, okropnych przezwisk przez te rozwścieklone usta miotanych. Był to szał zniewagi, posunięty do ostatnich granic cynizmu.

Chociaż Paweł nie rozumiał wszystkich wrzasków, które słyszał, odgadywał jednak doskonale, że w piersiach każdego wrzała nienawiść ślepa, nieubłagana, fanatyczna, zdolna do największych zbrodni. Odwrócił się bez affektacji, spokojnie i spróbował powieść wzrokiem po rozszalałym tłumie; lecz pomimo zimną krew i wielką moc duszy nie mógł wcale wytrzymać ognia tysiącznych spojrzeń, które padały nań jak rozżarzone węgle.

— Co za lud! — rzekł do siebie w duchu — i czém się skończy to wszystko?

Podczas dopełnienia ślubu cywilnego przybyły dwie brygady żandarmerji i z trudnością wolnym uczyniły przystęp do ganku, otaczając omnibus strażą opiekuńczą. Wkrótce znowu ukazał się mer, prowadząc pod rękę pannę młodą, którą wsadził do powozu w czasie krótkiéj ciszy, spowodowanéj widokiem jego szarfy, tak iż odjazd do kościoła mógł się uskutecznić dość prędko i bez wszelkich kłopotów; ale skoro ciężka kareta ruszyła z miejsca, nie było szacunku dla nikogo i dla niczego; jakiś głos wściekły zawołał:

— *Boute-li! zoou dessu! zoou!* (Nacieraj na nich! hejże daléj!)

Natychmiast za daném hasłem wszystko, co było na straganach przekupek, spadło jak grad na powóz i jego eskortę; powalano omnibus najobrzydliwszém śmieciem, a przytém podwojono dzikie krzyki i szalone przekleństwa. Cóż dopiero stałoby się w kościele? Już najzawziętsi obrali byli drogę przez cyrkuł żydowski, aby wyprzedzić omnibus, i niby potok toczyli się ku św. Zygfrydowi. Ksiądz Raimbaud, przewidując niebezpieczeństwo, kazał pozamykać drzwi boczne; odemknięto tylko wielkie drzwi, których strzegł oddział żandarmów pieszych. Zaledwie orszak weselny wstąpił do bazyliki, gdy wielkie drzwi ciężko skrzypnęły i w samą porę zamknęły się przed pierwszymi przybyłymi.

Nastąpiła chwila osłupienia, ale wkrótce uczucie zawodu przemieniło się w ślepą wściekłość. Zagrzmiały groźne okrzyki; wyparto żandarmów aż na ostatni stopień przysionka i należało się obawiać, że wszystko ulegnie nieprzełamanym usiłowaniom massy ludowéj. Niebezpieczeństwo ciągle wzrastało. Dzielni żandarmi, przyparci do drzwi, z wielką trudnością dotrzymywali placu i lada chwila mogli być bez litości stratowani. Już straszny Caritoux chciał był jednego z nich rozbroić, i gdyby nie stoicka nieustraszoność żołnierza, byłaby krew popłynęła; ale któż mógł zaręczyć, że zaraz nie popłynie w skutek nieuniknionego odwetu?

W tém dało się słyszeć głośne bicie w bębny, poczém natychmiast wszczął się na placu ruch gwałtowny. Przybył osobiście podprefekt w mundurze, w towarzystwie mera i komisarza policji, otoczony oddziałem pompierów na prędce zgromadzonych. Po drugiém uderzeniu w bęben wystąpił komisarz i korzystając z chwili pierwszego zdziwienia, głośno wezwał tłum do rozejścia się. Jednocześnie żandarmi konni dobyli pałaszów, a żandarmi piesi przytwierdzili bagnety do karabinów. Nastraszony temi przygotowaniami, tłum cofnął się niechętnie, powoli, krok za krokiem, wydając głuche krzyki, daleko groźniejsze od wrzasków; obie strony przeczuwały, że nie za długo wybije straszna godzina ostatecznych postanowień.

W téj chwili znowu się otworzyły wielkie drzwi kościoła i ukazała się nieszczęśliwa para. P. Carbonel podawał rękę swojéj żonie. Na ten widok szał ludu stał się niepowściągnionym i żandarmi musieli wykonać szarżę, która sprawiła najokropniejszy nieład. Paweł szybko zamknął drzwiczki za nowożeńcami, i wraz z doktorem Clausade śmiało stanął przed końmi, ażeby im drogę otworzyć; furmanowi kazano skorzystać z pierwszego przerzedzenia i puścić się cwałem. Nieszczęście chciało, że na rogu kawiarni, wprost sklepu Alarego był jakiś dom w budowie. Leżały tam nagromadzone materjały wszelkiego rodzaju — piasek, kamienie, cegły, gips, wapno niegaszone. Dla rozjuszonego tłumu wszystko staje się bronią. Cadet-Rasclet śmiało zabiegł koniom drogę i sypnął im w oczy drobnym gipsem i żwirem; za jego przykładem poszło dwudziestu uliczników; przelęknione zwierzęta stawały dęba i nie słuchały furmana. Kapitan żandarmerji był literalnie ubielony wapnem, które chwytano gołemi rękami bez względu na poparzenie się. Nie sypały się już teraz głąbiki kapusty, ale prawdziwe kamienie, brukowce, cegły, wszystko, co w rękę wpadło. Jeden kamień ugodził w ramię doktora Clausade i obalił go na ziemię prawie bez ducha.

— Precz! precz! nędznicy — krzyknął Paweł, blady z oburzenia i wstrętu. — Héj, stangret! tratuj tych łajdaków!

Ledwie to wyrzekł, gdy z kolei także został uderzony w samo czoło i skrwawiony upadł pod konie, które ruszyły wreszcie z kopyta, wszystko przewracając na drodze.

Nie ma nic zmienniejszego nad tłum, szczególnie na południu, a téj rasy namiętnéj i gwałtownéj, idącéj zawsze za pierwszym popędem, a równie zdolnéj do zbrodni, jak do bohaterstwa. Skoro zniknął fatalny omnibus, uwożąc nieszczęśliwą parę, wściekłość ustąpiła miejsca osłupieniu. Na widok rannych i umierających, powalonych na ziemię, własną krwią zbroczonych i wydających okropne jęki, każdy się cofnął przerażony wspólném dziełem i drżał, myśląc o części odpowiedzialności, jaka na niego spaść miała. W okamgnieniu plac wypróżnił się bocznemi ulicami i nagle nastąpiło głuche milczenie po straszliwym hałasie, od którego jeszcze pięć minut temu drżały wszystkie szyby.

Zostawszy panem pola bitwy, władza zrobiła natychmiast obrachunek tego opłakanego ranka. Z obu stron straty były wielkie. Trzech nieszczęśliwych żandarmów, stratowanych nogami i okrutnie pokaleczonych, zaledwie dawało znaki życia; ich zaś koledzy prawie wszyscy byli mniéj więcéj ranni; Santis, straszliwie ugodzony kopytem w samą pierś, chrapiąc, oddawał ducha wraz z ostatniemi strumieniami krwi; Cadet-Rasclet miał rękę złamaną, Caritaux dostał pchnięcie bagnetem w udo, Silvanowi wyłamano dwa żebra, Perpignanowi wykłuto oko. Lekko potłuczonych nie rachowano, i ci uciekali, nie czekając długo. Dokter Clausade, oprzytomniawszy trochę, przybiegł na ratunek Pawła i pochylił się nad nim z obawą, którą pozory w zupełności usprawiedliwiały. Rana była przerażająca; czoło literalnie skruszone na miazgę, przedstawiało szkaradną bryłę skrzepłéj krwi, z błotem zmieszanéj; pulsa wcale nie biły; jeszcze tylko serce okazywało resztki życia przez uderzenia urywkowe, głuche, nierówne i niebezpiecznie gwałtowne. Przerażony wynikiem badania, doktor smutnie potrząsł głową i rzekł do mera po cichu:

— Uprzedź pan co prędzéj rodzinę!... już po nim!

— Wielki Boże, co mówisz pan? Czyś pewny tego, doktorze?

— Niestety, panie merze! wiem dobrze, że się nie mylę! Cios jest śmiertelny, wszelka pomoc na nic się nie zda!

Z największemi ostrożnościami przeniesiono rannego do handlu Alarego i położono na materacu na ziemi, podczas gdy kumoszki z sąsiedztwa na wyścigi dostarczały szarpji, wody letniéj, okładów, maści i zawodziły płaczliwe narzekania.

Tymczasem Blanka oczekiwała powrotu Pawła; trawiona niespokojnością i obawami niewytłomaczonemi, w stanie duszy trudnym do opisania, chodziła tam i sam, nie mogąc wytrzymać na jedném miejscu, i nadstawiała ucha na lada szmer. Dochodziły ją dzikie wrzaski tłumu, a gdy je słyszała, czuła chłód w sercu. Cóż się dziać mogło na tym przeklętym placu, tak dalekim, a zarazem tak blizkim? Dla czego Paweł opóźniał swój powrót? Każda chwila powiększała jéj trwogę i smutek nieprzezwyciężony ogarniał ją coraz mocniéj. Kazała uklęknąć przy sobie maleńkiéj Marci i przez czyste usta niewinnego dziecka wzywała opieki nieba dla Pawła. Zadzwoniono; był to mer, przynoszący nieszczęśliwéj baronowéj okropną wiadomość. Z jego bladości i pomięszanego wejrzenia Blanka odgadła natychmiast, że się stało wielkie nieszczęście. Gwałtownie poskoczyła ku staremu i nie ważąc swoich słów, zawołała:

— Na miłość boską, co pan wiesz o Pawle?

— Pani — odrzekł mer ze smutkiem — chciéj ze wszelką ogledności uprzedzić jego biedną matkę.... P. Paweł jest u Alarego, śmiertelnie ranny.... może już nie żyje....

Ale Blanka nie słuchała daléj: z krzykiem, rozdzierającym duszę, wyleciała jak obłąkana i biegła ulicą wprost przed siebie, nie troszcząc się o przechodniów, z odkrytą głową, w rannem ubraniu, w pantoflach. Z przerażającą szybkością przybyła do Alarego i weszła tak prędko, że omal nie przewróciła dwóch czy trzech osób bliżéj stojących.

Doktór, chociaż nie robił nadziei, koń-

czył pierwsze obandażowanie i podkładał poduszki pod skrwawioną głowę rannego.

— Pawle! — zawołała Blanka, padając na kolana; — to ja, Pawle!.. ja!

Niestety! żaden nerw, żaden muszkuł nie drgnął: Paweł był nie czuły, jak trup. W uniesieniu namiętnéj rozpaczy Blanka uchwyciła w swoje dłonie skostniałą rękę, która bezwładnie spoczywała na brzegu materacu. Ta biedna ręka była jeszcze okryta białą rękawiczką i zwalana krwią i błotem. Blanka ścisnęła ją gwałtownie, a nachylając się do ucha umierającego, szepnęła:

— Pawle! Pawle! to ja, mówię, ci, że to ja, Blanka, twoja siostra, twoja przyjaciółka!... Czy słyszysz? Powiedz, że słyszysz!

W téj chwili wrócili ludzie dobréj woli, co byli poszli do szpitala po nosze, w towarzystwie dwóch infirmerek.

— Pani, — rzekł doktór, dotykając się lekko ramienia Blanki, nieruchoméj i milczącéj, — pozwól pani podnieść rannego; za godzinę możeby to się nie dało uczynić.

Blanka wstała machinalnie, nie rzekłszy ani słowa, i spojrzała wkoło siebie obłąkanym wzrokiem; zdawało się, że w niéj zamarło wszelkie wzruszenie, a w oku malowała się tylko ponura obojętność; lecz kiedy doktor chciał jéj odebrać rękę Pawła, którą ona ciągle jeszcze trzymała, takie rzuciła nań spojrzenie, że ten stanął jak wryty i dał jéj pokój.

Smutny orszak wyruszył w drogę. Blanka nie wypuściła ukochanéj ręki i szła posępna, straszna, z okiem suchém i nieruchomem. W biegu szalonym zgubiła swoje pantofle, lecz teraz zdawała się wcale nie wiedzieć, że stąpała po bruku boso.

Niepodobna odmalować sceny przybycia do domu przy ulicy Złotéj. Jak opisać rozpacz baronowéj wobec tego ciała pokaleczonego, niby na pośmiewisko odświętnie ubranego, a będącego tylko lichą resztką młodości i siły? Przestraszone dzieci okropnie krzyczały i szlochały. Jeszcze głośniéj może szlochał poczciwy Heljacyn, który niespodzianie przybył z Bellecour. Niepodobieństwem było zanieść Pawła do jego pokoju; ustawiono zatem łóżko na dole w salonie i położono na niem biedne ciało, które doktór z wielką trudnością rozebrał z sukni. Księża Reimbaud i Taberlet, którzy przybyli na pierwszą wiadomość o katastrofie, zaraz poczęli odmawiać modlitwy za konającego i dali rannemu ostatnie pomazanie; jednocześnie wystawiono u św. Zygfryda przenajświętszy Sakrament przy odgłosie dzwonów pogrzebowych.

Wszyscy płakali rzewnemi łzami. Tylko Blanka nie płakała; bezwładna, nie czuła, klęczała w jakiemś odrętwieniu; patrzała nie widząc, słuchała nie słysząc, obojętna z pozoru na wszystkie smutne przygotowania. Daremnie chciano oderwać ją od widoku ostatniéj walki ze śmiercią; nie pomogły żadne błagania i prośby. Ani ojciec, ani mąż, ani ciotka nie zdołali zmusić ją do opuszczenia choćby na chwilę miejsca, które sobie obrała. Tak przepędziła dwie doby, bez snu i pokarmu, z zaciśniętemi zębami, z okiem w jeden punkt utkwionem, w ponurem milczeniu, ciągle trzymając w dłoniach rękę umierającego.

Rzecz osobliwsza: ona, która dotychczas tyle słodyczy doznawała w modlitwie, tyle pociechy pokrzepiającéj, czuła teraz szczególny wstręt do wzięcia nawet myślą udziału w cudzych modłach. Gdy wokoło niéj wszyscy gorliwie odmawiali *de profundis*, jéj usta były zimne i nieme. Niezwykła oschłość nagle opanowała serce Blanki, która też powzięła niepokonaną odrazę do wszystkich praktyk religijnych. Na co dokuczać nieczułemu Bogu bezowocnemi błaganiami? Czego się spodziewać po tym, kto taki zgon dopuścił? Zwątpienie ogarnęło jéj duszę i przeniknęło całą jéj istotę. Jedna godzina, jedna chwila wystarczyła, aby zniweczyć trzydzieści lat bezwarunkowego zaufania i ślepéj wiary! Dla czegoż w niebie nie miało być pusto? wszak było pusto w jéj biednem sercu!

Na schyłku drugiéj nocy, o świcie, Paweł doznał czegoś nakształt przebudzenia. Przebiegł po nim wielki dreszcz od stóp do głowy, źrenice rozwarły się ogromnie szeroko; usta kilkakrotnie zadrgały konwulsyjnie, jak żeby usiłował wyrzec słowo.

Blanka gwałtownie pochyliła się nad nim, wstrzymując oddech i pilnem badając okiem. Uczuła jakieś ciepło, które zamarło na jego ustach: był to jego dech ostatni i ostatnie westchnienie. Paweł umarł nie odzyskawszy przytomności, umarł bez pożegnania, bez ostatnich zleceń, bez ostatniego uścisku; wszystko było skończone.

Blanka podniosła się zimna, jak głaz. Ci co z nią razem czuwali, pozasypiali w téj chwili, nie mogąc się oprzeć znużeniu. Przy migotliwym blasku lampy długo oglądała w milczeniu ukochanego nieboszczyka, potem bez drżenia pobożnie zamknęła mu powieki. W sąsiedztwie zapiał kur; na to ranne pianie Blanka gwałtownie się zatrzęsła i w niezwalczonem uniesieniu przycisnęła swoje usta do ust umarłego.

— Pawle! — zawołała głosem nie dającym się opisać, — kochałam cię, kocham!... za życia i po śmierci, jestem twoją, Pawle!

I jak gdyby rażona niewidzialnym piorunem, nagle upadła na wznak na ziemię.

Traiczny koniec Pawła był dla Carindol rodzajem publicznego nieszczęścia. Całe miasto chciało asystować jego pogrzebowi, a nie jeden z tych, co gorliwie przyczynili się do katastrofy, dobijał się o zaszczyt niesienia trumny. Na cmentarzu, nad brzegiem otwartéj mogiły, ksiądz Raimbaud miał jedno z najognistszych kazań, na jakie kiedykolwiek się zdobył pod gołem niebem. Porwany ogólnem wzruszeniem i sam bardziéj, niż zwykle, wzruszony, zaklinał swoje owieczki, żeby wyrzuciły ze swoich serc te zarody gwałtowności, tak szybko przemieniające się w dziką nienawiść. Piorunował przeciwko téj srogiéj nietolerancji, któréj zaślepienia tylekroć służyły za wymówkę licznych zbrodni, ze łzami opowiedział zgon Pawła i wszystkim też łzy wycisnął.

Po skończonym obrzędzie pogrzebowym znowu Paweł był u wszystkich na ustach. Dewoci i niewierzący jednozgodnie wynosili pod niebiosa jego świetne przymioty, łagodność, nawet talenta. Przypominano najdrobniejsze jego czyny, szczęśliwe żarciki, żywe odpowiedzi: każdy miał sobie za obowiązek wynurzyć swój żal z powodu śmierci człowieka tak dystyngowanego! Każdy był szczęśliwym, że go znał blizko i z ochotą opowiadał, jak, kiedy, w jakiém miejscu, z jakiego powodu zawiązał się ten serdeczny stosunek. Okropny zgon baronowéj, który nastąpił wkrótce po śmierci Pawła, przedłużył powszechne wzruszenie.

Imię Blanki, które wszyscy mieli na końcu języka, wcześniéj lub późniéj musiało być wymienioném; lecz jakgdyby skutkiem niemego układu nikt nie chciał zacząć pierwszy. Nareszcie dobra pani Marcellange nie mogąc dłużéj wytrzymać, śmiało przerwała milczenie ku wielkiéj uldze poczciwych dusz.

— Droga panno Brygito — rzekła najsłodszym głosikiem — powiedz-że mi co o pani Martelly. Co się dzieje z biedaczką? Czy to prawda, że ona tak mocno chora?

— Nie mówmy o tém! — opryskliwie odparła prezydentka. — Od wczoraj rano leży w łóżku w okropnéj gorączce. Doktor nie tai swojéj obawy; całą noc przepędził u jéj wezgłowia.

— Mój Boże! mój Boże! jaka klęska! — rzekła pani Marcellange ze skruchą — miejmy jednak nadzieję, że to tylko przesilenie. Ale gdy minie niebezpieczeństwo, jaką ostrożność trzeba będzie zachować! Biedna istota! co ona musiała wycierpieć!

— Naturalnie, naturalnie — mruknęła panna Brygita — ale gdy cierpiała, czyja, proszę, w tém wina? Sobie saméj powinna wszystko przypisać, tylko sobie... Bogu wiadomo, że nie brakowało jéj dobrych rad.

— Ona go namiętnie kochała, nieprawdaż? — zapytała wdowa głosem zupełnie zniżonym.

Ale twarda prezydentka nie łatwo dawała się podejść i nasza ciekawa pani nic tym razem nie wskórała.

— Cicho, jeżeli łaska! — odparła panna Brygita. — Dajmy pokój umarłym i nie dokuczajmy żywym! Módl się pani za Blankę, jéj tego bardzo potrzeba; to daleko lepsze aniżeli stawiać jakieś romansowe domysły.

W istocie Blanka potrzebowała pomocy i to wielorakiéj. Przez trzy miesiące z górą była w niebezpieczeństwie śmierci i gdyby nie siła młodości, umarłaby niewątpliwie. Umysł jéj bardzo powoli powracał do równowagi po doznaném wstrząśnieniu. Schudła nie do uwierzenia, tak iż wszelki ruch nużył jéj wycieńczone ciało. Wyzdrowienie szło wielce pomału i było przerywane wypadkami, z których każdy groził zniweczeniem wszystkiego, co zdziałała kuracja. Ledwie mogła mówić i często wpadała w długie omdlenia bez widocznéj przyczyny.

Wszelako powoli stanowczo zaczęła przychodzić do zdrowia. Śmierć cofnęła się przed odradzającém się życiem i nadzieja przestała być mrzonką. W tym niebezpiecznym czasie poczciwy Heljacyn dał dowody najtkliwszéj czułości. Jako matka przy kolebce dziecięcia, tak on dzień i noc siedział u wezgłowia Blanki czuwając nad nią, śledząc wszystkie jéj poruszenia, odgadując najdrobniejsze życzenia, niezmordowany, roztropny, cierpliwy nad wszelki wyraz, pełen delikatnéj troskliwości i rozumnéj przezorności. Nikt nie spodziewał się po nim tak bezwarunkowego zaparcia się samego siebie, to téż jego szlachetne poświęcenie nakazało szacunek najzłośliwszym językom.

Wróciła wiosna, wdzięczna i wesoła: ubiegały ostatnie dni wielkiego postu, pod czas którego odznaczył się togo roku kazaniami zakonnik z nowego opactwa premonstratensów pod wezwaniem św. Michała w Vigolet na złość ojcom dominikanom, o których zawyrokowano, że są kaznodziejami miernymi. Wyciągnięta na sofie przy otwartém oknie z nogami, wystawionemi na słońce, ze zwieszonemi rękoma, z oczami wpółzamrużonemi, Blanka w milczeniu wciągała w siebie gorzką woń kwiatu migdałowego.

— Jesteś jeszcze zbyt słaba i nie możesz odbyć komunji wielkanocnéj w parafji — rzekła panna Brygita — trzeba, żeby ci przyniesiono wjatyk do domu.

Jest to dawny zwyczaj w Carindol, jeden z najtkliwszych. W oktawę świąt wielkanocnych, proboszcz od św. Zygfryda otoczony duchowieństwem, w towarzystwie licznych wiernych, idzie pod baldachimem aksamitnym od domu do domu, roznosząc przenajświętszy sakrament cierpiącym, którym choroba nie dozwala przystąpić do stołu Pańskiego.

— Nie turbuj nikogo, moja ciociu — odrzekła Blanka ze zwykłą sobie słodyczą — nie mam zamiaru komunikować się tego roku.

— Hę? co mówisz? Nie masz zamiaru komunikować się? Czyś oszalała? A dla czegóż to, jeżeli wolno zapytać?

— Nie obowiązanam ci odpowiadać na to moja ciociu, — rzekła Blanka głosem mocniejszym — jest to sprawa sumienia, która tylko mnie obchodzi.

— Co słyszę! Ale nieszczęśliwa! gdzież ja mój wstyd ukryję, jeżeli wyrządzisz nam taką hańbę?

Blanka nie rzekła ani słowa i zabrała się znowu do czytania, zostawiając ciotce wolne pole do monologów.

Ale panna Brygita nie zwykła tak łatwo z placu ustępować! Wzięła się więc na nowo do broni i bez przerwy przypuszczała ataki. Chodziło jéj bowiem nie o samo zbawienie duszy, lecz także o honor. Coby mówiono w Carindol, gdyby się dowiedziano, że jéj synowica, święta pani Martelly, nie przyjęła najświętszego sakramentu! Coby pomyślała o niéj kongregacja, towarzystwo Świętego Przybytku, damy Miłosierdzia, ojcowie wielebni, nareszcie ksiądz arcybiskup, który wcześniéj lub późniéj musiałby się niezawodnie dowiedzieć o takiém zgorszeniu? Czy można było znieść coś podobnego? Panna Brygita poruszyła wszystkie sprężyny i wyprawiła przeciw nieprzyjacielowi straż przednią i tylną świętego wojska. Próżne usiłowania, daremna wściekłość! Nic nie wskórali ani ksiądz Raimbaud z księdzem Taberletem, ani mały ojciec Andrzéj ze świętym księdzem Ricard. Wszystko się rozbiło o niezachwianą stałość młodéj kobiety, która obwarowała się w swojém sumieniu, jak w niezdobytéj twierdzy.

— A! — wołała panna Brygita, załamując ręce z rozpaczy — to skaranie boskie! Nieszczęśliwa musi być niezawodnie opętaną. Trzeba na nią egzorcyzmu!

Pobożny laik był również zmartwiony i ze strachem widział się pośmiewiskiem miasta i przedmieść. Jak odwrócić niespodziewany cios. Żeby przynajmniéj na razie uniknąć zgorszenia, p. Faravel postanowił wyjechać z całą rodziną na wieś w poniedziałek wielkanocny. Tym sposobem przyjście księdza z wjatykiem, traciło rację bytu; nadto można było rozgłosić w Carindol, że komunja odbędzie się w Seaynes, a znowu w Seyanes utrzymywać, że już ją odbyto w Carindol przed odjazdem.

Był to środek chwilowy, dający się użyć na razie w gwałtownéj potrzebie. Ale czy podobna było długo zwodzić miasteczko ciekawe i próżniacze? Wszyscy bardzo prędko postrzegli, że pani Martelly, przyszedłszy do zdrowia ani razu nie postała nogą u św. Zygfryda. Osobliwsze wieści zaczęły krążyć na jéj rachunek, opowiadano dziwne rzeczy o jéj życiu wewnętrzném; zauważono, że przestała nosić na palcu ślubną obrączkę; w domach pobożnych mówiono po cichu, że utraciła wiarę, prawdziwe dewotki przy spotkaniu z nią odwracały się i jęcząc robiły znak krzyża świętego.

Ze swéj strony Blanka okazywała zupełną obojętność na uwagę publiczną, którą na siebie ściągnęła. Ubrana całkiem czarno i zasłoniona krepą, jak wdowa, codziennie odwiedzała cmentarz, gdzie polewała kwiaty na grobach Pawła i jego matki.

Uczyniwszy zadość obowiązkom matki rodziny, oddalała się do pokoju Pawła i tam spędzała długie godziny w cichéj samotności, otoczona przedmiotami, które wszystkie przywodziły jéj to, lub owo na pamięć. Chciała bowiem aby w każdéj okoliczności cień drogiego nieboszczyka towarzyszył jéj najmniejszym czynnościom.

Roku soboru watykańskiego nieubłagana śmierć położyła koniec despotyzmowi księdza Raimbaud. Poczciwy starzec prawie stuletni, stawał się na schyłku życia coraz nieznośniejszym. Możnaby było grubą księgę ułożyć z jego dziwactw. Gorliwy zwolennik w zasadzie, ksiądz pokłócił się na zabój ze wszystkiem, co nosiło habit lub kaptur. Z zawiścią patrzał na mnożące się klasztory i rojących się ojców, których głośno oskarżał, że na swoją korzyść obracali wszystkie jałmużny w parafji. Łatwo sobie wyobrazić, jaką katuszę sprawiała ta niepowściągliwość języka wszystkim pobożnym damom świętego Przybytku i Wielkiego Miłosierdzia! Panna Brygita dostała nawet żółtaczki i na zawsze się wyrzekła prezydentury i zarządu wielkich szaf.

Ksiądz Taberlet znudzony ciągłem omijaniem go przy awansach, nie chciał skosztować rządów nowego proboszcza i złożył urząd pierwszego wikarego. Żyje w Carindol z małéj renty, jako jałmużnik urszulinek i wolny pasterz małéj trzody wybranéj, która ogromnie go pieści. Pobożny laik, po piętnastu latach surowego wdowieństwa, ożenił się ku powszechnemu zdziwieniu z najświatowszą ze wszystkich wdów, któréj o kronika skandaliczna nie jedną awanturkę opowiada. Od tego czasu przybrał jakąś minę trzpiotowatą i okazuje najśmieszniejsze zadowolenie z samego siebie. Wieczorem w dzień jego ślubu, Cadet Rosclet z przyjaciółmi wybił mu połowę szyb i sprawił okrutną kocią muzykę. Co do poczciwego Heljacyna, trudno go poznać; w rok niespełna posiwiał. Jego piękne winnice, dzieło jego życia, będące jego tworem i dumą, są w najopłakańszym stanie: Wróg niewidzialny i niepochwycony, *phylloxera vastatrix*, straszliwie spustoszył obszerne grunta jeszcze nie dawno zielone i bujne. Zaledwie zdołano zebrać sto baryłek wina tam, gdzie niedawno liczono je na tysiące. Mówią że téj zimy Heljacyn chce wszystkie szczepy powyrywać.

Blanka żyje w coraz większém odosobnieniu. Jako głaz twardy, ukrywa ona swój płomień wewnętrzny pod zimną powłoką; nigdy uśmiech nie rozjaśnia jéj ust, a ta dzika surowość nadaje jéj piękności dziwny charakter, który ją odziera ze wszelkiego uroku. W jéj obecności zimno się robi, odpycha ona wszelką zaciekawość, wszelką chęć wydobycia iskry czułości, wszelka chęć wydobycia iskry świętéj: rzekłbyś, że to jest dusza martwa, uwięziona w żywem ciele.

KONIEC.

W drukarni „Kraju“ (Zwierzyniec Nr. 24.) pod zarządem St. Gralichowskiego.